

Mrok

Może minąć osiem, trzydzieści czy sto lat – wciąż będę pamiętać. Wszystko do mnie powraca w koszmarach. Poczucie klęski. Chęć poddania się, gdy resztki nadziei na to nie pozwalają.

Całkowita podległość.

Ciemność – to pierwsze, co sobie przypominam. Myślałam, że straciłam wzrok. Ruchy szyją uświadomiły mi, że mam na głowie worek. Leżałam na wilgotnej podłodze, czułam pod brzuchem kamienie. Moja sukienka była przemoczona i nieprzyjemnie lepiła się do ciała. Próbowałam się ruszyć, ale nie mogłam. Sznur oplatał mi kostki, a ręce miałam związane za plecami tak ciasno, że zaczynały drętwieć. Byłam całkowicie unieruchomiona. Usłyszałam oddalone kroki. Wspomnienia zaczęły do mnie powracać. Mój oddech momentalnie przyspieszył. Przed oczyma przelatowały mi obrazy z minionych dni.

Trzech mężczyzn...

Worek ograniczający dopływ powietrza sprawiał, że nie mogłam złapać tchu.

Ciemny zakręt...

Czułam, że słabnę.

Przecucie, że coś się stanie...

Straciłam przytomność.

Obudził mnie ich dotyk. Otaczali mnie jak zwierzęta. Krople potu pojawiły się na moim czole. Nie wiedziałam, czy to ze strachu, czy zaduchu panującego w pomieszczeniu. Leżałam na plecach, a w oczy razila mnie migająca żarówka. Chciałam się odezwać, ale z moich ust wydobył się stłumiony dźwięk – miałam zakneblowane usta. Szarpnęłam się, jednak ręce przywiązali mi do stalowej rurki nad głową. Kawałki tynku posypały mi się na twarz. Nogi przytrzymał mi jeden z nich. Byli jak wilki, badali mnie głodnym spojrzeniem. Chodzili wokół, nie spuszczać ze mnie oczu. Czułam, jak ciekną mi łzy. Wiedziałam co się stanie. Ścisnęłam powieki i wtedy się na mnie rzucili. Próbowałam się bronić, ale nie mogłam – byli silniejsi. Trzy pary dłoni zaczęły mnie dotykać, badać każdy kawałek mojego ciała. Obslizgłe łapy wdzierały się pod moje ubrania. Usłyszałam dźwięk rozdieranego materiału. Każdy z nich ciągnął moją sukienkę w inną stronę. Zajęło im to chwilę. Leżałam naga, związana i bezbronna. Zaatakowana przez wygłodniałe bestie. Czułam ich

usta i języki, penetrujące moje ciało. Staralam się być silna, ale nie potrafiłam. Czułam paniczny strach. Próbowalam krzyczeć, wołać o pomoc. Klamra od paska uderzyła o podłogę. Załkałam. Najwyższy z nich odrzucił w bok spodnie i bieliznę. Wierzgałam nogami, szarpałam się. Robiłam wszystko, aby opóźnić to, co było już nieuniknione. Jego sojusznicy przytrzymali mnie, gdy ten brutalnie we mnie wtargnął. Z każdym jego ruchem czułam coraz większy ból. Zamknęłam oczy. Staralam się myśleć o chwilach sprzed paru dni. Chwilach wolności.

Wymieniali się mną. Gdy tamten skończył, przyszedł czas na kolejnego. Walczyłam resztkami sił, co zaskutkowało bolesnymi kopnięciami. Poczułam, jak krew spływa z rozciętego uda. Byłam stracona. Drugi z nich zagarnął część mnie dla siebie.

Już nie płakałam, chociaż czułam niemiłosierny ból. Patrzyłam pustym wzrokiem w bok. Przyszła kolej na ostatniego. Skrawki mojej niegdyś białej sukienki były teraz splamione krwią i oblepione kurzem. Światło w żarówce zaczynało gasnąć. Nim ostatni skończył, byłam już nieprzytomna.

Moje życie uzależnione od kaprysu oprawców. Czułam przerażenie za każdym razem, gdy otwierały się drzwi. Dawali mi wodę i resztki spleśniałego chleba. Podlegałam im. Moje ciało już do mnie nie należało. Zagarnęli je dla siebie. Żyłam w ciągłej niepewności. Nie wiedziałam, co się stanie, czy jest noc, czy dzień, czy jest jeszcze nadzieja...

Zgwałcili mnie trzy razy. We trzech, we dwóch i znowu we trzech. Nie krzyczałam, nie szarpałam się – nie mogłam marnować sił. Nadzieja, której resztki we mnie zostały, przekształciła się w wolę walki. Chciałam stamtąd uciec, chciałam przeżyć.

Wyłapywałam każdy, nawet najmniejszy dźwięk. Codziennie słyszałam ich kroki oddalająca się od pomieszczenia. Przechodzili koło niego w bardzo długich odstępach czasu, przynajmniej tak mi się zdawało. Mój skołowany umysł nie mógł dokładnie tego określić. Wyczerpanie i pragnienie mogło deformować rzeczywistość. Musiałam sobie zaufać, nic innego mi nie zostało. Jedyną opcją ratunku była ucieczka. Wiedziałam, że nie kluczyli drzwi, były tylko zamykane. Nie sądzili, że istnieje jakakolwiek szansa, że będę walczyć. Dla swojej wygody nawet nie krępowali mi nóg. Jedyną znaczącą przeszkodą były związane ręce. Mogło się im wydawać, że jestem całkowicie bezbronna, że

rozebrali mnie na części i każdy pilnował swojej. Jednak ja, wbrew ich założeniom, byłam silna.

Słyszałam, jak rozmawiali. Odgłosy nasilały się i ustały dopiero, gdy stanęli przed drzwiami. Wstrzymałam oddech. Po paru sekundach głębokiej ciszy usłyszałam oddalające się kroki. Wypuściłam powietrze. Wiedziałam, że lepszej okazji nie będzie. Podciągnęłam się i oparłam o ścianę. Zimna rurka, której dotknęłam plecami, wywołała gęsią skórę. Więzy nasiąknęły od wilgoci, co znacznie utrudniało wszelkie ruchy. Obróciłam się twarzą do muru wyginając do granic wytrzymałości ręce. Sznur na rękach rozciął mi skórę. Wtedy nawet nie poczułam bólu – adrenalina go niwelowała. Chwiejnie podniosłam się na nogach. Kolana pode mną drżały, odzwyczajone od chodzenia. Dokładnie przyjrzałam się rurze. Mocniejsze pociągnięcia wprawiały ją w ruch. Zaparłam się nogami o ścianę i z całych sił pociągnęłam. Rura oderwała się od ściany, a ja upadłam na plecy. Uderzenie głową o posadzkę spowodowało chwilowe skoślawienie. Zamknęłam oczy. Panowała absolutna cisza – nie było ich.

Musiałam działać szybko. Spojrzałam na ręce. Sznur starł ze mnie płaty skóry. Ciemnoczerwone strumienie wypływały z ran. Nie miałam szans uwolnić rąk, więc przeciągnęłam więzy do końca rury. Podczołgałam się do drzwi i podniosłam, opierając o ścianę. Położyłam dłonie na klamce. Wzięłam głęboki oddech i pociągnęłam ciężkie, żelazne drzwi. Znalazłam się na wąskim korytarzu, gdzie wciąż panowała cisza. Skręciłam w prawo. Nie wiedziałam, czy to właściwa droga, musiałam zaryzykować. Powolne, ociężałe kroki stawały się coraz szybsze. Szumiało mi w głowie. Dobiegłam do końca korytarza i znalazłam się w małym pomieszczeniu. Promienie słońca dostawały się do środka przez wybite szyby. Musiałam zmrużyć oczy, aby cokolwiek zobaczyć. Wciąż oślepiąca światłem podbiegłam do drzwi prowadzących na dwór. Otworzyłam je i zerwałam się do biegu. Nie myślałam o tym, gdzie się kierować – biegłam na oślep. Ścieżka sama pojawiała się pod moimi stopami. Świeże powietrze. Promienie słońca na mojej skórze. Łzy ciekły mi z oczu. Biegłam bez wytchnienia, aż w końcu znalazłam się przy nieznanej mi drodze. Przejeżdżające samochody z piskiem hamowały na mój widok. Byłam naga, zapłakana, cała we krwi, a co najważniejsze – byłam wolna.

Gwałcona, bita, poniewierana przez sto dwadzieścia trzy dni. Pozbawiona wszystkiego przez trzech mężczyzn, którzy chcieli zagarnąć mnie dla siebie. Czas mroku, okres ciemności, kiedy nie wiedziałam, czy kiedykolwiek odzyskam to co mi zabrano...

Wolność. Świeże powietrze i promienie słońca.

Niepodległość.